Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IX WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1934 R. Nr. 10

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Dr. W. Kolfhaus.* — Jak Bóg wyzwala 129
2. *Ks. Prof. Dr. R. Kesselring.* — Ulryk Zwingljusz 130
3. *Dr. Kazimierz Kosiński.* — Pisarze polityczni XVI wieku . . 133
4. *Wacław Granzow.* — Wyspiański jako malarz 136
5. Odezwa Komitetu Międzywyznaniowego w Warszawie . . . 140
6. Zjazd Powszechnego Związku krzewienia przyjaźni między narodami przez Kościoły oraz Rady Ekumenicznej Chrześcijaństwa Praktycznego 141
7. Z ruchu wydawniczego 142
8. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 142
9. Ofiary. Porządek nabożeństw 144

ROK IX WARSZAWA, PAŹDZIERNIK Nr. 10

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Jak Bóg wyzwala.

Daniel 3, 17 i 18.

Opowieść o trzech przyjacielach w piecu ogniem pałającym stawia nam przed oczy wymowny przykład tego, w jaki sposób Bóg wyzwala swoich wiernych. Pierwsze z rzędu, a zarazem największe wyzwolenie, to wyzwolenie od trwogi. Niezliczone rzesze Żydów ugięły się pod nakazem króla i oddały pokłon złotemu obrazowi, usprawiedliwiając się przed własnem sumieniem argumentem, że człowiek czyni wszystko, gdy chodzi o uratowanie życia. Zresztą, rozumowali oni, czynność zewnętrzna jest dla nas bez głębszego znaczenia; wszak w duszy pozostajemy tymi samymi, forma to rzecz podrzędna. To ich rozumowanie i postępowanie było wynikiem trwogi o własny marny żywot. By ją uśmierzyć poświęcili sumienie, poczucie honoru, odrębność narodową, a będąc, niestety, wyćwiczeni w sztuce zastępowania wiary w Boga przez formy i formułki religijne, łacno znaleźli sposób zagłuszenia zastrzeżeń, jakie im jeszcze nasuwało ich bezpłodne już zresztą poczucie moralności.

Trzej przyjaciele, o których mówi nam opowieść, z innej ulepieni byli gliny. Mało dbali o swe osobiste bezpieczeństwo, gdy w grę wchodziła cześć należna Bogu. Zachowanie życia nie było dla nich bezwzględną koniecznością. Raczej to, aby dać chwałę Imieniu Bożemu. Rozbieżność pomiędzy myślą i czynem była w ich oczach grzechem, czemś niemęskiem. Wierzyli mocno, że Bóg może ich wyrwać z niebezpieczeństwa, a nawet gdyby wolą Jego było uczynić inaczej i w takim razie cześć Mu oddać chcieli. Pewność, że Bóg stoi pomiędzy nimi a piecem ognistym, sprawiała, iż wyzbyli się wszelkiej trwogi.

Największe cuda, które Bóg czyni, to nie zawsze znaki postrzegalne przy pomocy naszych zmysłów; wielki cud, jaki dokonał się dnia onego w Babilonie, przeszedł niedostrzeżony dla tłumów. Terenem jego były serca trzech młodzieńców, którym groziły płomienie ognia, a którzy w obliczu tego niebezpieczeństwa sprawę swą poruczyli Bogu i bez trwogi czekali na to, co stać się jeszcze miało.

Pierwszem następstwem ich śmiałego oświadczenia było wprawdzie, iż piec rozpalono bardziej jeszcze, tak jak i my niejednokrotnie doznajemy, iż brzemię, któreśmy w wierze zrzucili na Boga, zrazu bardziej jeszcze nas przygniata. Ale to siedmkroć zwiększone niebezpieczeństwo tem wyraziściej jeno uwydatniło owo drugie wyzwolenie, jakie Bóg zgotował swym sługom, wyzwoliwszy ich uprzednio od trwogi serca. Z kolei doznali, że ogień nie miał mocy wyrządzenia im szkody na ciele. Wręcz przeciwnie, musiał jeno posłużyć dla zerwania związek, jakiemi ich skrępowano, podobnie jak płomienie nienawiści, rozpętane po dniu 31 października 1517 r. przeciwko osobie reformatora Marcina Lutra, strawiły ostatnie przeszkody na drodze do zupełnego zerwania przez niego z papiestwem. Bóg niejednokrotnie każe dzieciom swoim zstępować w otchłań cierpienia, aby żar jego wyzwolił ich dusze od wszelkich oków ziemskich, pokazując nam jednocześnie, że żar ten nie ma mocy niszczycielskiej dla tych, którzy Jego są własnością.

Tak, właśnie owo wzmożone niebezpieczeństwo stało się dla tej trójki wiernych błogosławionem odgrodzeniem ich od świata zewnętrznego. Wszyscy z przerażeniem odsunęli się od nich. Pozostała im tylko ucieczka do możnego, miłosiernego Wybawiciela. Ludzie odwracają się wprawdzie od nas z obawy, abyśmy ich nie pociągnęli za sobą w odmęt nieszczęścia, lecz takie osamotnienie przybliża jeno uciśnionych do Ojca.

Wyzwoleni od trwogi, odgrodzeni ścianą ognistą od całego świata doznali owi trzej wierni w końcu i ostatecznego wyzwolenia: zostali wyrwani z czeluści pieca ogniem pałającego. I bogaci doświadczeniem wiary powrócili do życia jako użyteczne narzędzia.

Ilekroć Bóg zbliża nas do pieca ogniem pałającego, tylekroć ma On na celu pomnożenie wiary naszej i poznania Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Zbawiciel zawsze jest gotów stanąć pomiędzy żarem ognia, a nami, spalić wiążące nas pęta i towarzyszyć nam osobiście w żarze cierpienia, by zadzierzgnąć silniej jeszcze więź świętej społeczności pomiędzy sobą a nami. On szuka mężów i niewiast, którzyby na wąskich i stromych ścieżkach żywota tak w Nim ufność swoją pokładali, aby być mogli wobec całego świata żywem świadectwem Jego mocy, wyzwalającej tych, którzy Mu zaufali.

Dr. W. Kolfhaus.

Ks. Prof. Dr. R. KESSELRING.

ULRYK ZWINGLJUSZ.

(W 450 rocznicę urodzin wielkiego teologa i reformatora).

V.

Zwingljusz nadał swojej pracy reformatorskiej w Zurychu od samego początku potężny rozmach i kierunek wybitnie praktyczny. Już w pierwszych kazaniach zapowiedział, iż poprawa obyczajów w życiu prywatnem i społecznem, sharmonizowanie działania każdej jednostki i ogółu z nakazami Bożemi, uzgodnienie przepisów religijnych z normami etycz-

nemi, zaprowadzenie ładu i porządku w Kościele na całym obszarze Rzeczypospolitej Szwajcarskiej przy pomocy władzy świeckiej będzie odtąd jego główną troską i celem wszystkich jego reformatorskich planów i poczynań. Pasierbowi swemu — Zwingljusz ożenił się z wdową Anną von Knonau w roku 1522, jakkolwiek dopiero 1524 małżeństwo swoje publicznie ogłosił — w traktacie „Krótkie pouczenie o wychowaniu szlachetnych młodzieńców" taką daje naukę: „Obowiązkiem chrześcijanina nie jest wspaniale nad dogmatami rozprawiać, ale z Bogiem zawsze przystąpić do wykonania rzeczy ciężkich i ważnych". Radosne, pogodne, optymistyczne i zawsze czynne chrześcijaństwo, nie zaniedbujące prac i obowiązków, które teraźniejsza chwila na nas nakłada, w oczach Zwingljusza jedynie zasługuje na nazwę chrześcijaństwa odpowiadającego intencjom Chrystusa. Chrystus bowiem nie w mrocznych bożnicach, ale na słońcu, pod tą najwspanialszą kopułą, niebem nazwaną, głosił święte swoje prawdy, których początkiem i końcem, ich sercem była czynna i ofiarna miłość do Boga i ludzi. Nie karmił Mistrz z Nazaretu tych, którzy do niego się garnęli, pięknemi słowami tylko, ale czynną i skuteczną swoją pomocą, nie zawahał się też ani przez chwilę rzucić życie swoje na ofiarę całej ludzkości, kiedy Ojciec w Niebiesiech tego żądał. Charakterystyczne jest, iż Zwingljusz tylekrotnie, mówiąc o służbie dla i pod nakazami Zbawiciela, używa wyrażenia: służba wojenna, siebie i innych nazywa „Reiser Christi" bojownikiem Chrystusa. Ich pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest umieć się podporządkować mężnie i stanowczo świętym przykazaniom Bożym i walczyć dzielnie przeciwko własnym i cudzym skłonnościom, które przykazania te usunąć i podważyć ich znaczenie pragną. Jeśli kazanie na górze, wygłoszone przez Chrystusa, jest niejako programem całej reformatorskiej działalności Zwingljusza, to ono bynajmniej w zrozumieniu jego nie jest ewangelją bierności, niesprzeciwiania się złemu i zwalczania go za pomocą złych, niegodnych środków, bo o tem Chrystus nie myślał, lecz ewangelją najwznioślejszego aktywizmu i radykalizmu. Kto żąda: „jeśli cię oko twoje prawe gorszy, wyłup je, albo ręka prawa cię gorszy, odetnij ją" nie może być posądzany o to, iż owo „laisser faire, laisser passer!" przyświecało Chrystusowi, kiedy naukę swoją głosił. Wyrażenie takie, jak „ein mannhaftes Eintreten für Gott", mężne oświadczenie się za Bogiem, albo; „Gott erfordert von uns gar tapfere, männliche Stück" — Bóg domaga się od nas dzielnych i mężnych czynów — man muss fechten gegen die Sünde — zwalczać należy grzech — w dziełach Zwingljusza są stale się powtarzającemi wyrażeniami (por. C. R. 89, 88, 479). Jak te zasady oddziaływały w Kościele reformowanym na t. zw. politykę kościelną, na stosunek do państwa i władz świeckich, o tem później będzie mowa.

Kto bieg reformacji szwajcarskiej porówna z biegiem tego potężnego ruchu religijnego w Niemczech lub nawet w innych krajach, ten znajdzie w reformacji Zwingljusza nie tylko szereg podobnych sytuacyj i analogicznych pociągnięć, ale nawet mnóstwo wspólnych lub stycznych punktów i linij. Jeśli Luter jako wstęp swojej wielkiej i doniosłej walki o odrodzenie chrześcijaństwa uważał zawsze swoje tezy 1517 r., w których nauka Kościoła katolickiego o odpustach została poddaną surowej krytyce, to Rada miasta Zurychu, za namową Zwingljusza idzie nawet dalej, bo zakazuje odpustów.

Jeśli Luter w 3 słynnych pismach swoich z r. 1520 nawołuje społeczeństwo niemieckie, by nareszcie uzależniło się od obcych, postronnych wpływów, a zwłaszcza od owego „fiskalizmu" ze strony Kurji Rzymskiej na społeczeństwo nałożonego, to i Zwingljusz, nietylko że występuje przeciwko t. zw. „Reislaufen" i „Pensionenwesen", ale domaga się, by majątek „martwej ręki", bogactwa klasztorów obrócone zostały na utrzymanie ubogich. We wrześniu 1520 r. Zurych jako pierwsze miasto w Europie wprowadza u siebie swoją „Armenordnung" i swoją Kasę ubogich. Jak reformacja niemiecka wypędziła gromady zakonników i zakonnic z klasztorów i opactw, w których przy powszechnym prawie upadku ducha religijnego i prawdziwej pobożności niejednokrotnie tylko zepsucie się rozpanoszyło, tak i w Szwajcarji nietylko na kazalnicach, ale i na posiedzeniach rad związkowych gminnych poczęto coraz donośniejszym głosem domagać się likwidacji i sekularyzacji zakonów i klasztorów. Ponadto w niezliczonej ilości traktatów, rozpraw, dzieł, w t. zw. „ulotkach", już to broniących stary porządek w Kościele i społeczeństwie, już to domagających się koniecznie i za każdą cenę reform, w rozlicznych satyrach, dramatach i sztukach ludowych (Spiel), wyrastających jak grzyby po deszczu—Szwajcarja sama w okresie reformacji przeszło 200 takich sztuk ludowych wydała, w każdej 200 — 300 aktorów występowało, a przedstawienie 2—3 dni trwało — poczęto zwalczać i burzyć dawny światopogląd, dawne ołtarze i ideologje religijno-społeczne. Podobnie jak Luter i zasłużony dla szkolnictwa europejskiego Melanchton, ów Praeceptor Germaniae, baczną uwagę i starania poświęcili szkolnictwu, tak i reformator Zurychski dbał o podniesienie poziomu szkół szwajcarskich. Jako nauczyciel języka greckiego i hebrajskiego szkoły przy t. zw. „Grossmünster" (wielki tum) Zwingljusz zdobył sobie uznanie. W jego domu parafialnym gromadziła się żądna nauk młodzież i grono wybitnych nauczycieli, a Uniwersytet w Zurychu

miał, wedle powszechnego sądu historyków tego miasta, swoją pierwszą kolebkę w tym domu, tej plebanji Zwingljusza. Wśród reformatorów jest też Zwingljusz pierwszym, który potrzebę dobrze i umiejętnie prowadzonej nauki religji i nauki konfirmacyjnej zrozumiał i taką naukę w swoim Zborze zaprowadził.

Przykład Lutra, który postylą, katechizmami a przedewszystkiem świetnym przekładem Pisma Św. budził ducha religijnego, dążył do utwierdzenia i pogłębienia skąpych zazwyczaj wiadomości o dziejach biblijnych i zasadach nauki chrześcijańskiej, w niejednem przez Zwingljusza został naśladowany. Z uznaniem witał Zwingljusz przekład Biblji Lutra, której części w Bazylei i Zurychu już 1524 r. poczęto drukować, i sam zachęcał do wydawania Pisma Św. w narzeczu Zurychskiem. W roku 1525, 1527, 1530 i 1531 ukazały się wydawnictwa Biblji Zurychskiej. Do niektórych, ważniejszych ksiąg Zwingljusz napisał pouczające wstępy i przedmowy.

Jeśli więc niejedno w pracy i dążnościach reformacyjnych Zwingljusza, a wymieniliśmy tylko najważniejsze, przypomina nam prace i starania niemieckich reformatorów, to jednak istnieją również i poważne różnice między Lutrem np. i Zwingljuszem. Drogi, które biegną równolegle, w pewnym momencie doznają jakgdyby załamania się, zwrotu i odchylenia. Pragmatyczne i krytyczne przedstawienie życia, działalności i zasług Zwingljusza, chociażby w skromnych ramach biograficznego rysu, jak powyższy, powinno nietylko zwracać uwagę na to, w czem reformatorowie są jednego zdania i myśli, lecz również w których zagadnieniach religijno-społecznych się różnią i jak każdy z nich swoje odrębne stanowisko uzasadnia i broni.

Badając działalność reformatorską Zwingljusza na podstawie własnego jego dzieła, szukając w jego pracach odbicia jego indywidualności, przymiotów, charakteru, implicite mu danych, i ślady innych wpływów, do których przedewszystkiem wpływ nauczycieli zaliczyć należy, dojdziemy do następujących wniosków: Luter i Erazm Rotterdamczyk są wprawdzie nauczycielami Zwingljusza, który poddawał się ich wpływom, ale tylko do pewnego stopnia i do pewnych granic. Jak w paralelogramie sił dwie siły składowe w działaniu swojem dają nam siłę wypadkową o innym kierunku, tak samo i Zwingljusz, reformator, szedł swoją własną drogą i na swój sposób starał się rozwiązać zagadnienia odnowienia i poprawy życia religijno-kościelnego a z niem i społeczno-moralnego swoich czasów. Zwingljusz różni się od Erazma, tego głębokiego uczonego, teoretyka, wpatrzonego w swoje księgi, — tak go nam słynny Holbein przedstawił — swoim zmysłem praktycznym, swoją energją i stanowczością, nie zastanawiał się, jak wielki humanista Bazylejski to czynił, zbyt długo i skrupulatnie przed każdym swoim atakiem. Uderz odważnie a połowa zwycięstwa jest twoją! Różni się jednak i od Lutra, trzymającego się, zwłaszcza w pierwszym okresie swego rozwoju, dawnych, średniowiecznych formułek teologicznych, okazującego mimo wszystko respekt przed tradycją, zwłaszcza sięgającą i obejmującą najdawniejsze czasy Kościoła chrześcijańskiego. Zerwanie z Kościołem katolickim u Lutra następuje jako bardzo bolesna konieczność, poprzedzają ją ciężkie walki wewnętrzne, bezustanne rozterki duchowe, Zwingljusz nie zna ich, bez wahania się i namysłu zrywa ze starym światopoglądem, kiedy ten w oczach jego nie ma żadnego uzasadnienia i nie przedstawia żadnej wartości. Różne są również charaktery tych dwóch wielkich reformatorów. Luter, syn górnika, typ asteniczny, jak Kretschmer go określa, nie psychopatologiczny, za jakiego go znany Jezuita Grisar uważa, jednak z wybitnemi skłonnościami i objawami melancholicznej depresji, wychowanek surowego klasztoru Augustynów, do którego po ciężkiej, twardej i ubogiej młodości wstępuje, w bojaźni i z drzeniem szukając tam łaskawego Boga. Zwingljusz typ pykwiczny, usposobienia wesołego, szukający jak Luter prawdy, ale wołający wszędzie i zawsze: „Die Wahrheit hat ein fröhlich Antlitz!" — prawda posiada wesołe oblicze. Spekulatywna, od mistyków niemieckich w wysokim stopniu zależna, szukająca głębi i gruntu umysłowość Lutra jakżeż różni się od indywidualności i umysłowości Zwingljusza!

Znany powieściopisarz szwajcarski G. Keller w swojej noweli „Urszula" kreśli może najtrafniej duchowe oblicze Zwingljusza, który, przeciwny wszystkiemu mistyczno-spekulatywnemu w życiu, nie znosi tajemniczości i mroków. Ku jasności zdąża jego umysł, jego uczucie religijne. Chrześcijaństwo jest światłością świata, niech przeto każda świątynia, każdy dom Boży będzie świadectwem tej prawdy. Nie znosi owych mistyczno - nastrojowych kościołów w stylu gotyckim wybudowanych, w których półcieniach, w lesie strzelistych kolumn toną i gubią się ołtarze, posągi, wspaniałe witraże, organy, razi go przepych w świątyniach, wogóle wszystko, co może naszą uwagę, nasze serce oderwać od Boga, co przeszkadza skupionym modlitwom i religijnym rozważaniom. Usuwając ze wspaniałej gotyckiej katedry Zurychskiej, z t. zw. „Grossmünster", wszystkie obrazy, ołtarze a nawet organy, zostawiając tylko kazalnicę, ławki i jako jedyny ołtarz prosty, białą kapą przykryty stół, bez krzyża, stwarza Zwingljusz prototyp reformowanego kościoła z jego surową prostotą i skromnością. Za przykładem Zurychu postępują inne miasta szwajcarskie, w których nabożeństwo reformowane wprowadzono. Niestety niejedno dzieło sztuki, niejeden obraz wspa-

niały wielkiego malarza, niejedna rzeźba, szata liturgiczna, przez wieki z pietyzmem przechowywane, padły ofiarą religijnego fanatyzmu, którego dziś pochwalić i naśladować nikt nie ma odwagi.

Dr. KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

PISARZE POLITYCZNI XVI WIEKU.

Tak zwany Okres złoty w literaturze polskiej nie wypełnia całych stu lat; obejmuje on panowanie Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, daje więc w sumie zaledwie lat czterdzieści kilka bujnego rozkwitu życia i umysłowości w Polsce.

Za datę wypadową Okresu złotego uważamy rok 1543, w którym obok Reya wystąpili na forum literatury dwaj pisarze polityczni tego czasu, Andrzej Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski. Skupiła się w nich ideologja polityczna wieku w dwóch zasadniczo różnych odłamach myśli. Nie oni jednak, ci dwaj pisarze, zapoczątkowali polską literaturę polityczną.

Za ojca literatury politycznej polskiej uważamy Jana Ostroroga, który żył, działał i pisał za Kazimierza Jagiellończyka, współcześnie z Długoszem. Kazimierz Jagiellończyk miał wyraźny swój program polityczny, z którego wynikała walka z możnowładztwem duchownem i świeckiem, konieczność przywrócenia królom prawa inwestytury biskupów, i uzależnienia ich od władzy świeckiej w państwie, a nadto ograniczenia dochodów kleru oraz unormowania stosunku Polski do Kościoła. Pozatem były to czasy ekspanzji polskiej na wschód i na zachód, a co zatem idzie czasy wzmożonego poczucia świadomości narodowej i dumy, w których narodził się patrjotyzm polski, pewny swych dróg i zadań. Wyrazem danych powyższych jest w literaturze polskiej Memorjał Ostroroga, w którym autor nie wychodził poza aktualny zakres spraw, spisanych luźnie i nieuporządkowanych systematycznie. Jest to jednakże pierwszy polityczny traktat w naszej literaturze, który pomimo braku układu w treści, wysuwa już szereg kapitalnych zagadnień, a te w wieku XVI rozszerzą się i rozrosną w programie naprawy Rzeczypospolitej.

Literatura polityczna w. XVI stanowi niewspółmierny postęp w stosunku do poprzedniego wieku, zarówno ilościowy, jak też i jakościowy. Zdobywa się ona przedewszystkiem na teorję państwa, a z drugiej strony tkwi bezpośrednio w ruchu ówczesnym politycznym, który się w niej odzwierciedla, Odbija się w niej również humanizm i reformacja. W humaniźmie tkwiła immanentnie nowa teorja państwa i nowa religja, co w literaturza politycznej XVI wieku znalazło także wyraz swój bezpośredni. Literatury tej nie wypełnią sami pisarze polityczni, lecz w równej mierze odegrają w niej rolę mówcy sejmowi, których należy szukać w djarjuszach; znajdziemy tam cały szereg nazwisk wybitnych i talentów pierwszorzędnych. Ponieważ dalej w wieku XVI wygasła dynastja Jagiellonów, co pociągnęło za sobą elekcyjność tronu i co w dziejach państwa było przełomem, a zatem i w literaturze politycznej XVI wieku musiała się ta chwila przełomu odzwierciedlić. Ponieważ sprawa uporządkowania stosunku Państwa do Kościoła zahaczała także o ruch polityczny, a duchowieństwo, walcząc w obronie swoich praw, szukało dla nich oparcia w statutach i przywilejach, posługiwało się słowem i pismem, na sejmach i na kazalnicach, musiało się to również odbić w literaturze politycznej tego czasu. Także i różnowiercy polscy, którzy domagali się tolerancji religijnej, aż doszło do Konfederacji Warszawskiej, — lub chcieli ujednostajnić protestantyzm, aby wydobyć zeń wspólne Wyznanie Polskie, co widzimy w t. zw. Zgodzie sandomierskiej, Consensus sandomiriensis, musieli o literaturę polityczną zachaczać. Moglibyśmy więc w ostatecznym rezultacie przeprowadzić następujący podział tej literatury: 1) najpierw byliby pisarze moraliści polityczni i szermierze naprawy rzeczypospolitej. Należeliby do nich i Marcin Bielski ze swojemi Satyrami i Rej ze swojem Wspolnem narzekaniem wszej korony polskiej na porządną niedbałość naszę, i Andrzej Frycz Modrzewski ze swojem dziełem De republica emendanda i Stanisław Orzechowski z Djalogiem około egzekucji Korony polskiej, Quincunxem oraz Policją, i Łukasz Górnicki ze swoim Włochem abo rozmową o elekcji a także Drogą do zupełnej wolności, i Krzysztof Warszewicki ze swojem dziełem Paradoxa, i Dymitr Solikowski ze swoją alegorją polityczną p. t. Facies perturbatae et afflictae Reipublicae Polonae, i Kochanowski ze swoim Satyrem, Zgodą i Wróżkami, i Skarga z Kazaniami Sejmowemi. 2) Dalej byłaby lite-

ratura polityczna djarjuszowa. Tu zajaśniałyby nazwiska mówców, począwszy od Wojny kokoszej: Marcina Zborowskiego, Walentego Dembińskiego, Mikołaja Taszyckiego, Piotra Kmity, hetmana Tarnowskiego, Łukasza Górki, kanclerza Tomickiego, kanclerza Ocieskiego, podkanclerzych Filipa Padniowskiego i Piotra Myszkowskiego, marszałka sejmu Mikołaja Sienickiego, posła Rafała Leszczyńskiego, Hieronima Ossolińskiego, Jakóba Niemojowskiego i wielu, wielu innych. Ponad wszystkich jednak wysuwa się tu na miejsce pierwsze postać Zygmunta Augusta, który przyświeca tym czasom jako król i obywatel, jako człowiek o niewymownie smutnej duszy, a płomiennem sercu i żądający ofiar dla państwa. Wygłosił on szereg mów sejmowych, począwszy od 1548 roku aż do lubelskiego unijnego sejmu, pełnych powagi i namaszczenia, wypowiadanych bezpośrednio, pod wpływem chwili, a jednak głębokich w uzasadnianiu patrjotyzmu jako podstawy irracjonalnej bytu państwa. W ten sposób stawał się Zygmunt August wybitnym moralistą politycznym, narówni z tamtymi.

3) Trzecim tej literatury działem byłyby pisma polityczne z dwóch pierwszych bezkrólewi. Na miejsce naczelne wybija się tu Jan Dymitr Solikowski z całym szeregiem broszur, a przedewszystkiem z Rozmową kruszwicką. Jan Dymitr Solikowski był zapalonym stronnikiem Henryka Walezego i grał na apolityczności tłumu, pisząc dla niego broszury po polsku, w których okazał się świetnym pisarzem, nie ustępującym nieraz Orzechowskiemu pod względem stylu. Inni, jak Andrzej Dudycz, jak Andrzej Ciesielski pisali po łacinie, a jeszcze inni pisali broszury agitacyjne bezimiennie, w zaleceniu jedynie swych kandydatów do tronu.

4) Następnym działem literatury politycznej XVI wieku byłoby kaznodziejstwo polityczne ze Stanisławem Karnkowskim, Stanisławem Sokołowskim, Hieronimem Powodowskim i Piotrem Skargą księżmi na czele.

Podstawowem zagadnieniem literatury politycznej XVI wieku była naprawa państwa, czyli t. zw. egzekucja dóbr i praw koronnych. Program naprawy państwa, ściślej mówiąc korektury praw, reformy skarbu i wojska posiadał już Zygmunt Stary i przez szereg lat walczył o niego na sejmach, z czego nie wyszło nic, jedynie Wojna kokosza. Ale też w owym czasie padło już hasło egzekucji, która nie była wtedy niczem więcej, jak tylko opozycją możnych przeciwko królowi. Dopiero Zygmunt August ruch cały skrystalizował, nadał mu kierunek właściwy i program, który objął reformę ustroju państwa, rewindykację królewszczyzn, rozdanych po r. 1504, zniesienie jurysdykcji biskupiej, załatwienie ostateczne unji Polski z Litwą, korekturę praw, ustanowienie obrony potocznej, prawne obwarowanie dochodów kleru i t. p.

Na tle tych wszystkich danych musiało się też wysuwać samo zagadnienie państwa. Jak tedy pojmowano państwo w literaturze politycznej polskiej XVI wieku? Humanizm zapoznał pisarzy polskich z ideą państwa grecką i rzymską t. j. Platona, Arystotelesa i Cycerona. Platon był twórcą ideizmu państwowego, to znaczy, że państwo było odbiciem metafizycznej idei państwa i miało za podstawę moralność zbiorową obywateli, do której musiało ich wychować. Podstawą moralności w państwie była idea sprawiedliwości. Platon był utopistą w dziedzinie zagadnień ustrojowych, ale dawał konkretną zasadę, że państwo zależy od materjału ludzkiego, który jest odpowiedzialny za siebie w państwie i za państwo. Arystoteles, stojąc zasadniczo na gruncie Platona, uznaje nierówność społeczną w państwie, na które jedni pracują, a którem drudzy rządzą, podczas gdy Cycero wychodzi z obrębu państwa ideistycznego i stoi na gruncie państwowości rzymskiej z mieszaną formą rządu; podnosi do maximum znaczenie zasługi względem ojczyzny, owianą czarem poezji w Śnie Scypjona.

W tej ideologji starożytnej państwa należy podkreślić, że jego omnipotencja względem jednostki była absolutną, że państwo było tu instytucją skończoną i jednolitą, w której ius sacrum wiązało się najściślej z ius publicum, obejmującem całokształt życia.

W odróżnieniu od starożytności inną teorję państwa posiadały wieki średnie, które wnosiły doń dualizm władzy duchownej i świeckiej oraz dualizm króla i społeczeństwa. Wieki średnie nie zatraciły właściwie łączności z państwową myślą starożytną, odpowiadał im zwłaszcza Arystoteles ze swoją teorją nierówności społecznej, którą uzasadniał także św. Augustyn i Tomasz z Aquinu. Kiedy w starożytności państwo stanowić miało jedność administracyjną, to w wiekach średnich państwo miało być wyrazem jedności bożej, wypełniającej wszechświat, wyrazem jedności bytu w Bogu. Św. Augustyn widział ideał państwa w Królestwie niebieskiem: w rezultacie państwo jest tylko widzialnym opiekunem niewidzialnego królestwa bożego, czyli Kościoła. Kościół emancypował wobec państwa jednostkę, która posiada wartość swoją absolutną i cele transcendentalne. Kościół stawał się dla obywatela w państwie władzą wyższą, co nie podlegało dyskusji. Na podstawie św. Augustyna i Arystotelesa zbudował swoją teorję państwa Tomasz z Aquinu; ten uzależniał je od praw, będących nakazem rozumu, wydanych dla dobra powszechności przez panującego, któremu powierza się troskę o społeczeństwo. Nie posiada więc panujący samowoli ustawodawczej; władza polityczna i rząd wynikają z prawa ludzkiego, które może być różne, gdy jednem jest

tylko prawo boskie. Od Boga pochodzi władza, ale nie osobnik, władzę tę sprawujący. Dlatego przy samowoli ustawodawczej ogół może wypowiedzieć królowi posłuszeństwo, nie naruszając przez to samej istoty władzy, w czem poznajemy później polski artykuł: de non praestanda oboedientia.

Wracając zatem do wieku XVI, musimy stwierdzić, że jego teorja państwa była mieszaniną pojęć starożytnych i średniowiecznych. Teorję państwa w wieku XVI odnajdujemy u dwóch pisarzy: Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Stanisława Orzechowskiego. Pierwszy idzie za starożytnością i czyni z państwa „zbory a zgromadzenia ludzkie, porządnie zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone, a ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione". Poznajemy tu od początku ideologję Platona z jego Rzeczypospolitej, który za państwo uważał zbiorowość, kierowaną przez stróżów państwa. Modrzewski jako myśliciel był konsekwentny i uczciwy do końca, dlatego też z chwilą, gdy za podstawę państwa przyjął zbiorowość, musiał ją przyjąć w ogólnej swojej masie i wysunął zagadnienie jednostki przeciętnej, która musi być moralna i religijna, a na zbiorowość składają się wszyscy w państwie i wszystkim państwo winno obronę i opiekę. W ten sposób Modrzewski był ojcem demokracji w Polsce, twórcą zasady równości obywateli wobec prawa. Drugi z wymienionych pisarzy w swojej idologji państwa szedł zasadniczo za średniowieczem i Arystotelesem i uzasadniał nierówność społeczną, przyczem za obywateli uważał tylko szlachtę, stany zaś niższe za sługi państwa, do których i mieszczan w Polsce zaliczał. Pozatem Orzechowski wyznawał średniowieczną zasadę dualizmu władzy duchownej i świeckiej z przewagą Kościoła, którego przedstawicielem był prymas. Dla Orzechowskiego sam fakt, że Polska była królestwem, posiadał już znaczenie religijne, jakby ten humanista wybitny pod względem stylu, żył w średnich wiekach ze swoją ideologją polityczną. Dowodził też Orzechowski wyższości Polski, jako królestwa, w stosunku do Litwy, która była księstwem. Przeciwko tym wywodom wystąpił z polemiką uczony wójt wileński Rotundus i zdawaćby się mogło, że był Orzechowski w tem miejscu pisarzem politycznym bez sensu, gdy on jedynie myślał kategorjami politycznemi średniowiecza, które wywyższało formę Królestwa, uświęconą w akcie religijnym koronacji i niepodzielną, w przeciwstawieniu do pogańskiej zasady pryncypatu z możliwością podziału państwa pomiędzy synów księcia. Teorja Orzechowskiego była słuszną i miała swe uzasadnienie historyczne, ale w XVI wieku już była przestarzałą i Orzechowski, czyniący do niej nawrót, chciał cofnąć pojęcie państwa o kilka wieków wstecz. O ile więc Modrzewski był ojcem polskiej państwowej myśli demokratycznej i był pionierem postępu moralnego, który stanowił credo Odrodzenia, o tyle Orzechowski był ojcem polskiego konserwatyzmu, zwolennikiem supremacji szlachty i duchowieństwa w Polsce, a jednocześnie był także punktem wyjścia dla reakcji katolicyzmu po reformacji.

Dodać tu jeszcze trzeba, że Orzechowski był rozsadnikiem pesymizmu i niewiary w człowieka, nie mówiąc już o niewierze we własne państwo, czem jednak odpowiadał bardzo ogółowi. Orzechowski posiadał wybitny talent pisarski, pisał po polsku i po łacinie, podczas kiedy Modrzewski był pisarzem wyłącznie łacińskim i choć posiadał większą głębię myśli, talent od Orzechowskiego miał mniejszy. Dlatego też pisma Orzechowskiego wywierały wpływ ujemny na społeczeństwo, cofały je wstecz i kurczyły dusze, zarażone już pesymizmem, pomniejszały nadto samo pojęcie państwa i uświęcały anarchję, którą regulować miał prymas, podczas gdy władzę króla Orzechowski poniżał i ograniczał, czyniąc go nieomal rozdawcą dóbr w nagrodę zasług i wykonawcą woli prymasa w walce Kościoła z herezją.

I tak: wiek XVI był tragiczny w swem załamaniu się wewnętrznem i rozdwojeniu duszy polskiej, w rozdarciu jej między dążeniem do naprawy państwa a niemożnością psychologiczną dokonania reform w skłóceniu myśli i egoiźmie stanowym szlachty. Pokolenie, któremu przypadło w udziale wstawić państwo nanowo „w modłę", podeprzeć, co się w niem pochyliło, dokonać odrodzenia, uleczyć chory organizm Rzeczypospolitej, zasilić go własną krwią i ożywić duchem, nie zdobyło się na tę energję i siłę woli, bojąc się jednak o państwo, samobiczując się analizą i krytyką, dręcząc się przepowiednią upadku Polski, zdawałoby się, do obłąkania duszy w bezsile rozpaczy opromienionej blaskiem patrjotyrmu. I oto właśnie tutaj był Orzechowski pesymistą naczelnym, który wołał: „Byś serce moje rozkroił, nic w niem nie najdziesz, jedno to słowo: Zginiemy". Lecz Orzechowski nie był odosobniony: zarażał natenczas pesymizmem polski stan duchowny, który domagał się przywrócenia jurysdykcji biskupiej, aby mógł sądzić za wiarę i dziesięciny; był pesymistą król, który widział bezskuteczność swych usiłowań nad reformą państwa, a także i ogół szeroki szlachty, który oskarżał króla, że nie dokonał egzekucji, i bał się jego bezpotomnej śmierci. Cały ten pesymizm przewija się bezpośrednio przez literaturę polityczną XVI wieku w jej wszystkich działach i u wszystkich pisarzy, nie wyłączając także mówców. Kończą tę literaturę Kazania sejmowe Skargi z wyliczeniem 6-iu chorób śmiertelnych Rzplitej i z uzasadnieniem istoty patrjotyzmu irracjonalnego, ale i ze złowrogiem proroctwem upadku Polski.

Cały ten pesymizm polityczny polski XVI wieku miał jeden skutek: że uciekano wtedy od współczesności, rozmarzając się myślą o jakiejś przeszłości dawnej, rzekomo świętej, rzekomo błogosławionej z cnotami praojców. Tego romantyzmu politycznego pełno było w wieku XVI i przyszła po nim modlitwa o państwo z powołaniem się na dawne męstwo i wyjątkową cnotę przodków, która zyskała sobie względy Boga. Dochodzimy w ten sposób do mesjanizmu polskiego. Przedtem jednakże napotykamy na drodze literaturę rokoszu Zebrzydowskiego, który krwawą pieczęcią przypieczętował wiek XVI.

WACŁAW GRANZOW.

WYSPIAŃSKI JAKO MALARZ.

Po śmierci Matejki osierocone łany sztuki polskiej uprawiać zaczęła cała plejada młodych artystów, a najoryginalniejszym z nich, malarzem, który z dotychczasowym szablonem zerwał wszystkie więzy, pionierem nowej sztuki — był wielki wizjoner Stanisław Wyspiański. Z malarstwem jego przeniknął do panteonu sztuki polskiej jakiś świetlany powiew, co był zwiastunem nowej wiosny.

Wyspiański był dzieckiem Krakowa, gdzie się urodził w roku 1869; od najmłodszych lat zdradzał usposobienie marzycielskie i wielkie chęci do rysunków. Od najmłodszych też lat roił Wyspiański tylko o karjerze artystycznej. Rozczytywał się w Homerze i Szekspirze oraz ubóstwiał Matejkę, który bywał częstym gościem w domu wujostwa chłopca. Będąc jeszcze w gimnazjum, wypełniał całe zeszyty najprzeróżniejszemi rysunkami. Po ukończeniu szkoły udał się w podróż po Małopolsce, szkicując zapamiętale różne zabytki dawnej architektury i sztuki kościelnej. Pomagało mu to lepiej wczuwać się w dawne wieki, których dzieje pochłaniał całą duszą.

Wyspiański odznaczał się arystokratyzmem ducha; zawsze skupiony—unikał ludzi i jakby stronił od współczesności i teraźniejszości, którą pogardzał i z którą był w ciągłej rozterce. Dla Wyspiańskiego teraźniejszość nie istniała: on cały był pogrążony w przeszłości i żył tylko niespożytą świętością tej przeszłości. Zapatrzony w dawne wieki—ku nim tylko wciąż uciekał myślami. Epoka Piastów tak była mu bliską i drogą, i tak potrafił się wżyć w nią i nawskroś ją przeniknąć, jakby stamtąd ród swój wywodził. Według słów Przybyszewskiego był Wyspiański „wcieleniem jakiejś zbłąkanej duszy ostatniego z Piastów, duszy nigdy dotąd jeszcze niewcielonej, by biednej naszej rzeczywistości objawić cuda minionych wieków oraz czary i dziwy rzeczy dawno zapomnianych". Takim się przynajmniej jawił później Wyspiański zdumionym oczom współczesnych w swej „Legendzie" oraz w plastycznych wizjach witraży franciszkańskich.

Kiedy Wyspiański studjował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych—powołał go Matejko wraz z Mehofferem i Włodz. Tetmajerem do malowania polichromji w kościele Marjackim według mistrzowskich swych kartonów. Praca nad tą polichromją miała dla rozwoju Wyspiańskiego olbrzymie znaczenie. Przedewszystkiem znakomicie rozwinął się w nim wówczas zmysł dekoracyjności, który zdecydował o ostatecznym kierunku jego sztuki, a pozatem długie przebywanie w mistycznych mrokach tej świątyni gotyckiej ze średniowiecznemi witrażami i rzeźbami Wita Stwosza sprawiło to, że teraz duch średniowiecza rozpostarł się przed spragnionemi oczyma Wyspiańskiego w całym swym blasku i przepychu.

Mistyczny ten duch średniowiecza najwięcej odpowiadał skłonnościom Wyspiańskiego. Kiedy, jako dwudziestoletni młodzieniec, odbywał pierwszą swoją podróż po Włoszech i Francji—najbardziej zatargały jego jestestwem stare katedry gotyckie. Z listów, pisanych z podróży tej do przyjaciół i rodziny, widać, że katedry w Chartres, Rouen, Amiens i Reims do reszty utrwaliły go w średniowieczu. Z malarstwa zaś dekoracyjnego znowu najwięcej przemówiły do wyobraźni Wyspiańskiego widziane w Padwie freski Giotta z początku XIV wieku. Z nowoczesnej sztuki najwięcej zainteresowało go malarstwo francuskie o założeniu ściśle dekoracyjnem, a więc ściany Panteonu, malowane przez Puvis de Chavanne'a, oraz owiane duchem prymitywu obrazy Gauguina i Van Gogha. Zrozumiał wówczas Wyspiański, jakto całkiem prostemi środkami doskonale oddać można głębokość myśli i wzniosłość uczucia. Zaczął odtąd Wyspiański hołdować prymitywizmowi w sztuce, to znaczy krańcowej prostocie, przeciwstawiając się z całą stanowczością triumfującemu dotychczas naturalizmowi. Najidealniejszym wyrazem te-

go poglądu Wyspiańskiego będzie później jego karton do witrażu, wyobrażający św. Franciszka.

Mówiąc o prymitywizmie końca XIX w. należy pamiętać, że kierunek ten w sztuce europejskiej czerpał swe źródła nietylko z niechęci ku naturalizmowi, lecz i z zagłębiania się w bogatej sztuce ludowej. A więc przyjazny zwrot ku ludowości oraz chęć zerwania z piętnem renesansowej tradycji były genezą prymitywizmu.

Jako młody artysta otrzymał Wyspiański zamówienie na witraże do katedry lwowskiej, które miały wyobrażać Śluby Jana Kazimierza. Dokoracyjny charakter tej kompozycji pobudził twórczą wyobraźnię Wyspiańskiego. Znajdował się on wówczas jeszcze pod silnym wpływem Matejki, ale już rozpostarł w witrażach tych bujne loty swej fantazji oraz przepoił je nastrojem poetycznej wizji. Kartony jednak do tych witraży nie były należycie ocenione i zrozumiane, a tem samem zostały odrzucone.

Wogóle wielką tragedją życia Wyspiańskiego było niezrozumienie go przez całe niemal społeczeństwo, które na wszystkie wysiłki jego ducha odpowiadało zimną obojętnością. Spotykały go też ciągłe przykrości, zawody i niepowodzenia. To też wszystkie bez wyjątku dzieła Wyspiańskiego noszą na sobie stygmat smutku, powagi a niekiedy grozy tragicznej. Z nędzą krańcową boryka się niemal że do końca swego krótkiego życia. Głowę jego rozsadzają mu czasami najśmielsze i najwznioślejsze pomysły malarskie, których jednak nigdy nie wykonał z powodu niemożności nabycia płócien i farb. Był krańcowym demokratą, nienawidził szlachty, ożenił się z chłopką. Uśmiech na twarzy Wyspiańskiego jest zjawiskiem wyjątkowem. Wzmaga się w nim przytem stan podrażnienia imaginacyjnego; miewa halucynacje; staje się wizjonerem. Kiedyś śniło mu się, że widzi dwa rozkładające się szkielety ludzkie, które, wydobywszy się z podziemi, goniły za nim po ulicach Krakowa, podrwiwając sobie z nieśmiertelności. W Paryżu miał raz na jawie wizję zamku malborskiego wraz z jego komnatami, rycerzami krzyżowymi oraz samym mistrzem Ulrykiem von Jungingen.

Trawiony ciągłą gorączką twórczą, ostatnich dwanaście lat swego życia spędza wyłącznie w Krakowie. Dławi go zaściankowa atmosfera tego miasta, gdzie nie rozumiano jego żywej, śmiałej i oryginalnej sztuki oraz jego wzniosłych lotów i dążeń. Jest przepełniony goryczą, a kiedy w roku 1894 wystawił pierwszy raz w warszawskiej „Zachęcie" kilka swoich główek — nikt na nie żadnej nie zwrócił uwagi: ani publiczność, ani prasa, ani nawet artyści. Uznanie i rozgłos zjednał sobie Wyspiański dopiero pod koniec swego życia, kiedy, złożony chorobą, musiał być jednocześnie świadkiem swego powolnego konania.

Twórczość malarska Wyspiańskiego trwała wszystkiego lat dziesięć, t. j. od czasu powrotu z Paryża do roku 1905, ustępując jednak w ostatnich czasach coraz więcej miejsca twórczości dramatopisarkiej, oraz rozbudzonemu genjuszowi poetyckiemu.

Wiekopomną chwałą twórczości Wyspiańskiego są jego witraże. Pokrywając polichromją wnętrze kościoła Franciszkanów w Krakowie, zaprojektował też doń kilka witraży, w których talent ich twórcy wykazał się w całej pełni swego rozwoju. W tych barwnych zjawach św. Franciszka i św. Salomei, tchnących echami średniowiecza, dominuje poezja prostoty a jednocześnie głębia uczucia i miłości. Są to twory jego ducha całkiem oryginalne i artystycznie doskonałe. Głównym motywem dekoracyjnym polichromji franciszkańskiej—tej chluby zdobnictwa polskiego — były kwiaty, — kwiaty w które włożył artysta tyle poezji, ciepła, wdzięku i miłości. Prócz kwiatów użył tam Wyspiański jeszcze innego motywu: uścisk dwojga dziewczątek, czyli t. zw. Charitas oraz motyw dwuch młodych chłopców, strzelających z łuku. Olbrzymie okno nad drzwiami wejściowemi tegoż kościoła wypełnił Wyspiański kapitalną kompozycją witrażową, wyobrażającą Boga - Ojca. Kompozycję tę można by upodobnić do potężnego Jehowy w wizjach freskowych Michała Anioła. I tutaj najprostszemi środkami zdołał Wyspiański osiągnąć jaknajwięcej wyrazu. Marzył też Wyspiański o przyozdobieniu polichromją restaurowanego wówczas gotyckiego kościołka Św. Krzyża w Krakowie, gdyż nikt w tym stopniu, co on, nie mógł się czuć powołanym do tej pracy: sporządził nawet już potemu odpowiednie kartony, paląc się do dzieła, gdyż nikt tak jak Wyspiański nie potrafił odczuwać istoty i ducha gotyku. Ale i tu spotkał go straszliwy zawód: dekorację kościoła powierzono zwykłemu rzemieślnikowi.

W samotności swej bywał niekiedy Wyspiański stęsknionym za obcowaniem z ludźmi, ale tylko pokrewnymi mu duchem. Jednym z pierwszych, który zrozumiał i potrafił ocenić oryginalną twórczość Wyspiańskiego — był Stanisław Przybyszewski. Opisując później pierwszą swoją wizytę w pracowni Wyspiańskiego, mieszczącej się wówczas w starym domku, tuż obok kościoła Marjackiego, opowiada Przybyszewski, że „był to pokój wąski jak kiszka, w którym panował straszny nieład. Był tylko jeden stołek. Ściany pozawieszane były różnemi pastelowemi główkami, na czoło zaś wszystkiego wysuwał się spory rozmiarami „Sezam" oraz karton do witrażu „Kazimierz Wielki".

„Sezam" — to ta wielka kompozycja, w której znalazł sobie ujście fantastyczny po-

myśl, zaczerpnięty ze świata czarów, baśni, cudów i wizji, ze świata, w którym tak chętnie przebywał, trapiony rzeczywistością, duch Wyspiańskiego.

Co się tyczy „Kazimierza Wielkiego" — był to jeden z trzech wielkich witraży, przeznaczonych na Wawel. Drugi miał wyobrażać Św. Stanisława, zaś ostatni Henryka Pobożnego. W tych trzech marach bezcielesnych, tchnących grozą i majestatem śmierci, a nie mających nic podobnego sobie w całej sztuce — malarstwo wizyjne Wyspiańskiego dosięgnęło niebywałych szczytów. Na tych trzech symbolicznych kartonach królewskich kapryśna linja Wyspiańskiego odmalowała nastrój, ów nastrój tragiczny, jaki zapanował w owych ponurych, a tak niedawnych jeszcze czasach niewoli. „Kazimierz Wielki np. — ten kościotrup królewski z berłem i w koronie, ten strupieszały szkielet, przyozdobiony, jakby dla ironji, godłami ziemskiej potęgi, ma być symbolem ówczesnej Polski. Drugi karton, noszący tytuł „Św. Stanisław" — wyobraża sobą straszliwą mumję biskupa, z prawicą wzniesioną do przekleństwa i okoloną dymiącemi gromnicami, które potęgują jeszcze bardziej nastrój średniowiecza, tchnący z całej tej kompozycji.

Na trzecim wreszcie kartonie Henryk Pobożny ukazany jest w momencie, gdy pod Lignicą, rażony śmiertelnie, w gwałtownym ruchu stacza się z konia.

W potężnych tych trzech kartonach, przerażających swą wzniosłością, jest coś żywiołowego. Nazwano je idealnemi wizjami duszy Wyspiańskiego.

Dla rozwinięcia myśli, zawartych w tych kartonach, napisał Wyspiański wspaniałe trzy rapsody, które się wzajem z obrazami dopełniają, stanowiąc ze sobą jedną ideową całość. W malarskich tych arcydziełach sztuka Wyspiańskiego osiągnęła swój zenit i odtąd nie wzniosła się już więcej do podobnych wyżyn, ustępując coraz bardziej miejsca sztuce pisarskiej.

Wyspiański do końca życia pozostał zamkniętym w sobie, poważnym i smutnym, nie wprowadzając do dzieł swych ani jednej wesołej nuty. Żył tylko życiem wewnętrznem, unosiły go przytem ciągłe porywy. Potrafił się entuzjazmować i zapalać, o ile w grę wchodziła sztuka, dramat lub opera. Rozczytywał się w Meterlincku, Wagnera znał na pamięć, Mickiewicz był mu Bogiem.

Po roku 1900 choroba Wyspiańskiego zaczęła robić przerażające postępy. Czując swoją niemoc fizyczną oraz zbliżającą się śmierć, rozwinął gorączkową twórczość, spiesząc się z wypowiedzeniem tego, co przepełniało jego bogatą, królewską iście duszę. A miał co mówić, gdyż nadmiar idei i pomysłów kłębił się w jego wyobraźni, rozsadzając mu pierś i czaszkę. Zaczęły się zjawiać w szybkiej po sobie kolejności dramaty. Nie było dotąd w Polsce przykładu, by którykolwiek z artystów mógł się w równie doskonałej mierze posługiwać zarówno słowem, jak linją i barwą.

Większość z jego dramatów jest pomyślana jednak całkiem po malarsku. Fantazja poety sprzęgła się w dramacie Wyspiańskiego z wyobraźnią malarza, a w niektórych z tych dramatów, jak np. w „Weselu", wszystkie sceny pełne są plastyki malarskiej, dochodzącej w samym końcu do jakiejś patetycznej wizji; bo czyż można inaczej nazwać zawrotny, hypnotyczny taniec par na końcu „Wesela" przy muzyce patyków i pod wodzą słomianego chochoła?

Poeta-malarz zerwał tu całkowicie z zaśniedziałą rutyną, wprowadzając w swych dramatach zupełnie nowe, nikomu dotąd nieznane efekty malarskie. We wszystkich swych kreacjach był Wyspiański reformatorem, torującym sobie własne drogi. A dramaty „Akropolis", „Legenda", „Bolesław Śmiały" i „Skałka" — są to również poprostu wizje malarskie, tylko wyrażone słowami. Urok tych dramatów potęgują sobą świetnie pomyślane przez autora dekoracje piastowskich świetlic oraz barwne kostjumy, oparte na wzorach ludowych. Wyspiański tak wżył się w czasy piastowskie tak wyczuł je intuicyjnie, jakby dusza jego była obecna tym czasom. To też rysunki jego do świetlic piastowskich oraz ówczesnych zbroi, strojów i rynsztunków są wprost zdumiewające swym psychologicznem wyczuciem. Zaś czternaście akwarel, wyobrażających ukostjumowanych bohaterów dramatu „Bolesław Śmiały"—to pierwszorzędne arcydzieła, uwydatniające znakomicie ruch i charakter danej postaci. Dzięki tym wszystkim czynnikom epoka bolesławowa oddana była przez Wyspiańskiego na scenie aż do złudzenia wiernie, t. j. tak, jaką naprawdę być musiała.

Wielką zasługą Wyspiańskiego dla sztuki polskiej jest to, że on pierwszy zaczął hołdować ludowości w sztuce. Pierwiastki ludowe u Wyspiańskiego występowały nietylko w komponowaniu ubiorów oraz sprzętów, nietylko przy dekorowaniu kościoła Franciszkanów, lecz i w ilustracjach do „Iljady", które artysta wykonał za namową swego przyjaciela—Lucjana Rydla.

Podobnie jak w dawnych zabytkach sztuki ludowej — ilustracje do „Iljady" wykonane są linją, ze słabym tylko gdzieniegdzie zaznaczeniu wypukłości. Dzięki fenomenalnej intuicji, z jaką Wyspiański wczuł się w epokę Homera, oraz dzięki swej nadzwyczajnej oryginalności—ilustracje do „Iljady" są jedyne w swoim rodzaju nietylko w sztuce naszej, ale i obcej.

Wyczyny Wyspiańskiego na terenie ludowości w sztuce zrobiły go pionierem nowego kierunku, z którego potem początek wzięła cała twórczość Skoczylasa i Stryjeńskiej.

W bogatej spuściźnie po Wyspiańskim sporo miejsca zajmują portrety osób ze sfer kulturalnych i artystycznych Krakowa, a więc Rydla, Żuławskiego, Solskiego, Stanisławskiego, Włodz. Tetmajera i wielu, wielu innych: w portretach tych najwięcej zagłębiał się Wyspiański w oddaniu wyrazu duchowego danej twarzy.

Jakby przeciwieństwem tej serji portretów, w której przewinął się cały niemal ówczasny Parnas polski — jest inna jeszcze serja główek pastelowych Wyspiańskiego, mianowicie główek dziewczęcych; główek bladych, smutnych, rozmarzonych, opuszczonych, biednych i cierpiących. Czuł Wyspiański pociąg do takich właśnie modeli, gdyż były one odbiciem jego własnej duszy i dolę ich najlepiej odczuwał. Wyspiański nie namalowałby twarzy, któraby mu nie odpowiadała. Gdy raz zgłosił się do niego pewien bogacz o nieciekawych rysach — Wyspiański nie przyjął zamówienia, odpowiedziawszy łagodnie: nie widzę powodu, dla któregobym miał pana malować. Genjalne swoje szkice zbiedzony artysta najczęściej rozdaje przyjaciołom, a jeśli je spienięża, to za cenę wprost śmieszną. Ulubionym tematem Wyspiańskiego było też macierzyństwo. Główka niemowlęcia u piersi matczynej i wogóle główki dzieci były częstym u niego motywem.

Wszystkie prace malarskie Wyspiańskiego cechuje poczucie dekoracyjności; w główkach unika szczegółów, używa wszędzie linij konturowych, płaszczyzny zaś w ten sposób otrzymane wypełnia czystą barwą. Nerwowiec — unika żmudnej i powolnej techniki olejnej, malując prawie wyłącznie tylko pastelami, gdyż te pozwalają mu jaknajprędzej osiągnąć swój cel. Nigdy bowiem portretu nie maluje dłużej ponad jedną godzinę.

Łabędzią pieśnią malarstwa Wyspiańskiego jest cykl pejzaży, wykonanych również pastelami, a wyobrażających jeden i ten sam motyw, widziany z okna pracowni — mianowicie widok na błonia i drogę, wiodącą na kopiec Kościuszki. Cykl ten powstał wtedy, gdy chory artysta nie mógł już opuszczać murów swej pracowni. Każdy z obrazów tego cyklu został uchwycony w innej porze dnia i przy odmiennem oświetleniu: jeden w słońcu, inny w czasie mgły i oparów, jeszcze inny w świetle kryształów pokrywającego szronu lub w tonących blaskach zachodzącego słońca. Każdy z obrazów tych wygrywa jakby inną symfonję, wysnutą z własnej duszy artysty. Szereg tych niepospolitych dzieł, tworzących jeden imponujący cykl o tak niezwykle bogatej gamie tonów, świateł i kolorów — nosi nazwę „Historji kilku dni". W pejzażach tych doszedł Wyspiański do zupełnej dojrzałości, spokoju i zrównoważenia, a znajdował się wówczas w całej pełni rozwoju sił duchowych.

Z różnych faz życia Wyspiańskiego pochodzi kilka jego autoportretów, które są zawsze pełne charakteru i wyrazu. Z wcześniejszych bije poczucie siły i energja życiowa, która jednak w późniejszych ustępuje miejsca coraz większemu uduchowieniu. Należy zaznaczyć jeszcze o zasługach Wyspiańskiego na polu drukarstwa, które pod jego batutą wkroczyło na tory prawdziwej sztuki. Zreformował on szatę książki o tyle, że nadał jej wyglad wysoce artystyczny. Gdy wespół bowiem z Przybyszewskim redagował w Krakowie miesięcznik „Życie", w ciągu krótkiego czasu zdołał jego szatę zewnętrzną tak podnieść i uświetnić, że nie dziw, iż zaraz po wyjściu kilku numerów Mirjam sygnalizował z Paryża, że „co do zewnętrznego wyglądu, to „Życie" stanąć może obok najwytworniejszych wydawnictw w Europie". Z podobnym też pietyzmem odnosił się Wyspiański do szaty zewnętrznej własnych swych dzieł poetyckich, które miłym, swojskim i estetycznym swym wyglądem stanowią w drukarstwie naszem zupełnie nową epokę.

W roku 1906, t. j. na rok przed śmiercią, został mianowany Wyspiański docentem w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, lecz rozwijająca się choroba nie pozwoliła mu już wychować zastępów młodzieży, garnącej się do jego pracowni, nie pozwoliła mu założyć podwalin własnego stylu i własnej szkoły, by wlać w nią nowego ducha i nowe życie.

Przed samą śmiercią, rozumiejąc, że już nie jest mu danem wypowiedzieć się całkowicie w tem życiu oraz wierząc w wędrówkę dusz — pocieszał się wiarą w przyszły byt, mówiąc: „żywot mój nie na jednym zakończy się bycie".

Zmarł w Krakowie w trzydziestym ósmym roku życia i z chwilą tą dopiero naprawdę został uznanym przez wszystkich. Chowano go na Skałkę już nie jako potentata, lecz jako króla Ducha.

Ciało powoli zgasło, lecz duch jego świeci wciąż jak „ognisty słup" i długo jeszcze świecić będzie przyszłym pokoleniom.

Sztuka bowiem Wyspiańskiego — to powiew przyszłości, którego plonami długo jeszcze będziemy się żywić i oddychać.

ODEZWA

KOMITETU MIĘDZYWYZNANIOWEGO W WARSZAWIE,

składającego się z przedstawicieli następujących Kościołów i Zrzeszeń Ewangelicznych:

Kościół Ewangelicko-Reformowany,
Kościół Anglikański,
Kościół Metodystów,
„Społeczność Chrześcijańska",
Związek Słowiańskich Zborów Ewangelicznych Chrześcijan,
Związek Słowiańskich Zborów Baptystów,
Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Ewang. Chrześcijan,
Unja Zborów Baptystów Języka Niemieckiego,
Związek Zborów Ewang. Chrześcijan Języka Niemieckiego.

DO WSZYSTKICH WYZNAWCÓW EWANGELJI CHRYSTUSOWEJ W POLSCE.

Bracia i Siostry w Chrystusie!

Od wielu już lat prawdziwi chrześcijanie zagranicą mają społeczność między sobą, która najbardziej uwydatnia się na wielkich zjazdach, urządzanych w różnych państwach. Zjazdy te mają na celu pogłębienie życia religijnego przez wspólne badanie Pisma Św. i modlitwy. Hasłem tych zjazdów jest: „wzrastanie w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa" (2 Piotr 3, 18) oraz „szukanie pokoju ze wszystkimi i świętobliwości, bez której nikt nie ogląda Pana" (Żyd. 12, 14).

Zjazdy takie odbywają się corocznie już od 1873 roku w jednej z miejscowości Anglji, a mianowicie w Keswick. Początki tej pracy były bardzo nikłe, bo dnia 1 maja 1873 roku w Keswick zebrało się zaledwie 16 osób. Z biegiem czasu działalność ta rozwinęła się do tego stopnia, że w ostatnich latach w tych zjazdach uczestniczy około 4000 osób.

Od dłuższego czasu i my, w Polsce, odczuwamy potrzebę takiej duchowej łączności wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. Widzimy jasno, że i u nas, idąc za przykładem zagranicy, należałoby na takich zjazdach zbierać wszystkie denominacje chrześcijańskie pod hasłem:

„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich"
(Jan 17, 20).

Chcąc tedy urzeczywistnić to nasze pragnienie, przedstawiciele wyżej wymienionych wyznań chrześcijańskich w Polsce uchwalili zorganizować taki zjazd w Warszawie na początku przyszłego 1935 roku.

Uważamy za stosowne już teraz zaznaczyć, że mówcami na tym zjeździe będą kierownicy wielkiej Konferencji w Keswick. Wstęp na te zgromadzenia mieć będą wszyscy ci wierzący, którzy chociaż na okres konferencyjny zdołają zapomnieć o różnicach dogmatycznych, tworzących nieraz mur chiński, który nie pozwala nam się porozumieć.

Wierzymy mocno, że na tym zjeździe stopnieje wiele lodów i złamie się wiele oszczepów wzajemnej niechęci, gdy wszyscy pod działaniem przemożnego Ducha Bożego ujrzą wspólny ostateczny cel:

„Jezus i my w wieczności".

Bliższych szczegółów i informacyj o zjeździe dostarczy Honorowy Sekretarz Komitetu Międzywyznaniowego, Ks. Dr. M. Price, Warszawa, ul. Mokotowska 12, który podając narazie powyższe do wiadomości, prosi jaknajgoręcej Braci i Siostry w Chrystusie o wspólne modły, aby Wszechmocny Bóg obficie błogosławić raczył dzieło zjednoczenia w Chrystusie.

Warszawa, w październiku 1934 r.

ZJAZD

POWSZECHNEGO ZWIĄZKU KRZEWIENIA PRZYJAŹNI MIĘDZY NARODAMI PRZEZ KOŚCIOŁY ORAZ RADY EKUMENICZNEJ CHRZEŚCIJAŃSTWA PRAKTYCZNEGO.

Zjazd Powszechnego Związku Krzewienia Przyjaźni między Narodami przez Kościoły oraz Rady Ekumenicznej Chrześcijaństwa Praktycznego odbył się w roku bieżącym na wyspie Fanö w Danji w dn. 22—31 sierpnia i stał się radosnym dowodem stale wzrastającej współpracy zorganizowanych czynników chrześcijańskich. W tym samym czasie i w tem samem miejscu zebrała się również Konferencja Młodzieży, zorganizowana przez wyżej wymienione związki, a przebieg obrad wykazał duże poczucie jedności w jej poczynaniach. Ogółem w zjazdach brało udział dwustu delegatów licznych Kościołów chrześcijańskich (z wyjątkiem Kościoła rzymskiego), a należących do trzydziestu narodowości. Obecni byli również przedstawiciele organizacyj pokrewnych, a więc Międzynarodowego Związku Misyjnego, Ymci, Ywci i in.

Przewodniczącym Zjazdu został obrany Lord Dickinson, zaś konferencję Rady Ekumenicznej prowadził Biskup Chichisteru. Pomagał im dzielnie wspólny sekretarz generalny Pastor H. L. Henriod, który wygłosił obszerne sprawozdanie z działalności obu organizacyj, uwzględniając specjalnie prace D-ra Schonfelda i D-ra Adolfa Kellera.

Głównym tematem Zjazdu oraz Konferencji Młodzieży było zagadnienie „Kościół a Narody". Przygotowanie materjału do dyskusji było w swoim czasie powierzone Wydziałowi Badań przy Radzie Ekumenicznej, podczas zaś Zjazdu szereg mówców zapoznało wszechstronnie zgromadzonych z tym tak ciekawym problematem ustosunkowania się Kościoła do Państwa z punktu widzenia czystej nauki chrześcijańskiej. Po wyczerpującej dyskusji ustalone zostały zasadnicze zadania, prawa i obowiązki Kościoła chrześcijańskiego w związku z zachodzącemi w obecnej sytuacji światowej premianami o charakterze narodowym i społecznym. Również Konferencja Młodzieży przedłożyła Zjazdowi swe wnioski, uchwalone większością głosów. W rezolucjach młodzieży przedewszystkiem zostało zaakcentowane, że Kościół w żadnym wypadku nie może być narzędziem Państwa, oraz, że nie może udzielać swego poparcia wojnie, bez względu na jej charakter. W dalszym ciągu rezolucja zaznacza, że w chwili obecnej prawo jednostki stanowienia według swego sumienia podporządkowane jest Państwu, a więc w celu zapewnienia wolności sumienia należałoby wprowadzić możność zastąpienia służby wojskowej służbą cywilną na rzecz Państwa w wypadkach, gdy jej pełnienie koliduje z przekonaniami religijnemi danej jednostki.

Inne zagadnienia rozważane były oddzielnie przez każdą organizację, a więc Rada Ekumeniczna w pierwszym rzędzie zajmowała się sytuacją kościelną w Niemczech. Od miesięcy prowadzone były pertraktacje między Radą Ekumeniczną a Państwowym Zarządem Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Na czele delegacji niemieckiej stał kierownik spraw zagranicznych Kościoła Niemieckiego, Biskup Hoeckel. Niemiecki Synod Wyznaniowy nie był w możności wysłać swego delegata, o czem Radę Ekumeniczną zawiadomił. Na posiedzeniach, które były dostępne dla wszystkich delegatów oraz na specjalnych zamkniętych posiedzeniach Rady Ekumenicznej kwestja niemiecka była tematem długich i wyczerpujących badań i debatów z punktu widzenia zarówno teologicznego, jak i ewangelicznego.

W rezultacie znaczną większością głosów została uchwalona rezolucja, której zasadnicze punkty brzmią jak następuje:

I. Rada Ekumeniczna Chrześcijaństwa Praktycznego na swych posiedzeniach z dn. 24—30 sierpnia 1934 r. na wyspie Fanö, po wspólnej modlitwie i zbadaniu zagadnień, które żywo obchodzą Kościoły całego świata, postanawia zawezwać Kościoły, aby w najbliższych latach zechciały w ekumenicznej jedności i współpracy ustalić nowe podstawy wzajemnych stosunków między Kościołem, Państwem i Narodem w świetle zasadniczych nauk wiary chrześcijańskiej.

II. Przedstawiciele Kościołów z wielu krajów dali wyraz swej poważnej trosce, że zasadnicze podstawy wolności chrześcijańskiej zostały zagrożone lub zachwiane w Niemieckim Kościele Ewangelickim. Rada Ekumeniczna uważa, że specjalnym zadaniem ruchu ekumenicznego jest głoszenie i pogłębianie wzajemnej odpowiedzialności wszystkich jednostek kościelnych Kościoła Chrystusowego.

To też kierując się wielką miłością dla swych niemieckich braci, a jednocześnie w zrozumieniu całej powagi i trudności obecnego położenia politycznego w Niemczech, jak również, pomnąc na wielkie zasługi Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego — Rada Ekumeniczna stwierdza, że wszelki autokratyczny ustrój, narzucony Kościołowi, a w szczególności gdy odbywa się to drogą gwałtu i pozbawieniem wolności słowa, jest sprzeczny z prawdziwą istotą Kościoła Chrystnsowego — i prosi w imieniu Świętej Ewangelji za swych braci

w Chrystusie, należących do Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, o wolność głoszenia Ewangelji naszego Pana Jezusa Chrystusa i wprowadzenia jej zasad w życie. W dalszym ciągu prosi o wolność dla słowa drukowanego, jak i zbierania się w służbie gminy chrześcijańskiej, o wolność dla Kościoła wychowania młodzieży zgodnie z zasadami wiary chrześcijańskiej i bronienia jej przed narzucanemu jej światopoglądowi, sprzecznemu z temi zasadami.

III. Rada Ekumeniczna aprobuje kroki przedsięwzięte w jej imieniu przez jej przewodniczącego Lorda Biskupa Chichesteru.

IV. Rada Ekumeniczna pragnie podkreślić swoją jedność ze wszystkiemi braćmi w Chrystusie w Niemczech w czasie dla nich tak ciężkim oraz pragnie zapewnić, że ze wszystkiemi ugrupowaniami Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego chce pozostać w przyjaznych stosunkach.

Rada Ekumeniczna pragnie wreszcie zapewnić swych braci w Chrystusie z Synodu Wyznaniowego Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego o swem serdecznem poparciu dla ich gotowości trwania przy zasadach ewangelicznych i przy współpracy z Radą Ekumeniczną.

W końcowym punkcie swej rezolucji Rada Ekumeniczna zaleca Komitetowi Wykonawczemu, aby powyższe podał do wiadomości zarówno władzom, jak i członkom Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, oraz poczynił wszelkie możliwe kroki, aby uchwalone postulaty stały się czynem.

Ew-Pol.

Z ruchu wydawniczego.

Wyszła w druku pod redakcją D-ra K. Kosińskiego wydana nakładem Komitetu uczczenia pamięci Ks. Prof. K. Seriniego książka p. t. Ks. Karol Serini—Życie, nauka i religja. (Warszawa 1934. Stronic XVI + 304).

Nabyć ją można w redakcji „Jednoty" w cenie za egz. zł. 10, z przesyłkć zł. 12.

Docent Wydziału teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego — Ks. Dr. Karol Wolfram ogłosił drukiem drugą swą pracę p. t. „Kazanie na górze". Jest to pracowicie opracowana egzegeza 5-go rozdziału Ewangelji według Mateusza. Książka wyszła nakładem autora, skład główny: księgarnia W. Mietke, Warszawa, Wspólna 10, cena zł. 3.

Drukowana w „Jednocie" praca Ks. E. Jelinka o Kalwinie p. t. „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji" wydana została w formie książki i jest do nabycia w kancelarji Zboru Ew. Reformowanego w Warszawie — Leszno 20 i w Redakcji „Jednoty" w cenie 1 zł. za egzemplarz. Zamówienia przyjmuje się również piśmienne z prowincji i w tych wypadkach dolicza się porto pocztowe.

Wreszcie podajemy do wiadomości, że ukazała się w druku broszurka, tłomaczona z języka angielskiego, p. t. „W czem różnimy się od Rzymu?". W sposób b. zwięzły dzieli autor kwestje sporne na trzy grupy, dotyczące: 1) czci oddawanej Bogu, 2) odpuszczenia grzechów i 3) życia zaświatowego. Broszurkę nabywać można w „Księgarni Ewangelickiej"— Mokotowska 12 w Warszawie, a cena jej wynosi zaledwie groszy 20.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Z dniem 15 października r. b. opuścił swą pracę i urząd w Kościele naszym Ks. O. Piasecki, dotychczasowy administrator Zboru naszego w Zelowie, przenosząc się do Jednoty Wileńskiej. To samo uczynił również Ks. E. Jelinek, dotychczasowy administrator Zboru w Żychlinie i były wikarjusz Zboru naszego w Warszawie. Ks. Jelinek udaje się do Pragi Czeskiej, gdzie na tamtejszym Uniwersytecie pragnie uzyskać stopień naukowy na wydziale teologicznym.

W ubiegłym miesiącu powrócił na stałe z Ameryki do kraju Ks. Jan Potocki, dotychczasowy Pasterz polskiego Zboru presbyterjalnego (ewang. reform.) w Baltimore. Ks. Potocki został przyjęty w poczet duchownych Kościoła naszego.

Witamy go serdecznie w gronie naszem i życzymy mu obfitego błogosławieństwa Bożego w pracy w Ojczyźnie.

ZE ZBORU WARSZAWSKIEGO.

W dniu 30 b. m. odbyło się Ogólne kwartalne Zgromadzenie Członków Zboru naszego stołecznego. Na zgromadzeniu tem dokonane zostały wybory Prezesa, Wice-Prezesa i 3-iu członków Kolegjum Kościelnego. Na Prezesa Kolegjum, po JW. Panu Inżynierze E. Świdzie, który przez Synod powołany został na urząd Prezesa Konsystorza, wybrany został dotychczasowy Wice-Prezes Kolegjum—W. Pan Ludwik Brinckenhoff, a na jego miejsce na Wice-Prezesa zaproszono W. Pana Maksymiljana Brandta, dotychczasowego członka Kolegjum. Wreszcie dokonano wyboru członków Kolegjum w osobach WPP.: Lorecowej Zofji, Diehla Stanisława i Kalinowskiego Wacława ponownie, oraz sędziego Semadeniego Tadeusza i inżyniera Janiszewskiego Wiktora po raz pierwszy.

WARSZAWA. — WIZYTA H. L. HENRIOD'A.

W dn. 8—10 b. m. przebywał w Warszawie p. H. L. Henriod, sekretarz generalny „Rady Ekumenicznej chrześcijaństwa praktycznego" i „Wszechświatowego Związku przyjaznej współpracy Kościołów" w Genewie. Na specjalnem zebraniu przyjaciół idei współpracy Kościołów przedstawił p. Henriod wyniki obrad konferencyj obu wymienionych organizacyj w Fanö, nadto plan konferencji regjonalnej, która ma się odbyć w lecie przyszłego roku w Estonji, oraz sprawę drugiej międzynarodowej konferencji ruchu ekumenicznego. W dyskusji poruszono szereg aktualnych zagadnień z dziedziny współżycia Kościołów w związku z sytuacją kościelną w Niemczech. Z Warszawy udał się p. Henriod do Poznania, gdzie odbył podobną naradę jak w stolicy.

Ew-Pol.

NABOŻEŃSTWO AKADEMICKIE.

Dnia 8 października b. r. odbyło się w kościele ewangelicko - augsburskim uroczyste nabożeństwo z okazji rozpoczęcia zajęć w szkołach wyższych stolicy. W nabożeństwie wzięli m. i. udział przedstawiciele Senatu Uniwersytetu, grona profesorskiego, duchowieństwa obu wyznań ewangelickich i licznie zebrana młodzież. Kazanie na podstawie słów Ewangelji św. Jana 8, 12 wygłosił Ks. Dr. Jan Szeruda, dziekan Wydziału. Ew-Pol.

STATYSTYKA WYZNANIOWA AKADEMIKÓW.

W roku akademickim 1933/34 było w Polsce 49.727 słuchaczów szkół wyższych, w tem wyznania rzymsko - katolickiego było 36.054, grecko - katolickiego — 1.788, ewangelickiego — 1.303, prawosławnego —1.229, mojżeszowego — 8.439. Ew-Pol.

ŻEROMSKI A KATOLICYZM.

W kwartalniku „Verbum", poświęconym zagadnieniom kultury współczesnej, w tomie II zamieścił Dr. K. Górski artykuł p. t. Żeromski a katolicyzm, w którym pisze tak: „Skłonności duchowe i zdobycze doświadczenia moralnego, które go zbliżały do katolicyzmu, zostały zneutralizowane przez namiętne przywiązanie do życia, brak uhierarchizowania wartości ciała i ducha, przez nieznajomość wreszcie roli, jaką wola i rozum mogą i muszą odegrać w dziele trwałego nawrócenia religijnego. ...Nikt się nie ośmieli twierdzić, że pisarz ten był katolikiem, ale kto wniknie w jego przeżycie, zrozumie, jak gorąco i szczerze Żeromski szukał odpowiedzi na zagadnienia religijne, które były dla niego zawsze aktualne i niepokojące. Zrozumie również, że ze wszystkich dróg, na których ludzie poszukują Boga, najbliżej znalazł się Żeromski katolicyzmu". Tu myli się autor. Żeromski czuł się w duszy protestantem, czemu dał wyraz przez przejście na łono Kościoła ewengelicko-reformowanego.

Ew-Pol.

HALICZ. — POSTĘPY PRAWOSŁAWIA.

Prasa codzienna przynosi liczne wiadomości o szerzeniu się prawosławia wśród unitów Małopolski wschodniej. Niedawno w Haliczu większa część parafji grecko-katolickiej, liczącej 2500 dusz, przeszła na prawosławie. Zorganizowano nową parafję prawosławną.

Ew-Pol.

NIEMCY. — PO INSTALACJI BISKUPA RZESZY.

Instalacja biskupa Müllera w Berlinie, poprzedzona licznemi aktami jego doradcy prawnego, Jaegera, łamiącemi samodzielność poszczególnych Kościołów krajowych, przyczyniła się do wzmożenia walki w Kościele ewangelickim. W dzień instalacji pastorowie, należący do t. zw. Synodu wyznaniowego, odczytali z ambon deklarację, w której, powołując się na słowa Jaegera z 8 września b. r. o planie zorganizowania Kościoła narodowego, oświadczyli co następuje: „Potępiamy fałszywe nauki, które mają na celu założenie niemieckiego Kościoła narodowego z pominięciem wyznań ale z uwzględnieniem wiary niemieckiej. Biskup Rzeszy Müller, radca prawny Jaeger, jakoteż wszy-

scy ich sympatycy porzucili Kościół ewangelicki". Akcja gwałtownego i bezprawnego wcielania Kościołów krajowych do „Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego" postępuje dalej. W Wirtembergji w miejsce biskupa Wurma powołano komisarza. Kościół ewangelicki w Bawarji podzielono na dwa nowe dystykty Kościoła Rzeszy z dwoma biskupami w Norymbergji i Monachjum na czele. Ew-Pol.

WĘGRY. BUDAPESZT. — EWANGELICKA WYSTAWA KRAJOWA.

W dn. od 30 września do 20 października b. r. była w Budapeszcie zorganizowana krajowa wystawa kalwinizmu madziarskiego, zawierająca ważniejsze pamiątki z ostatnich 4 wieków życia Kościoła reformowanego na Węgrzech. Aktu otwarcia dokonał regent Horthy. Ew-Pol.

OFIARY.

Na wydawnictwo „JEDNOTY".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-ny p.Oskar Gerlicz — Zgierz zł. 3.00
2. W-na p. D-rowa Stanisława Fiumelowa — Warszawa zł. 10.00
3. Uczniowie wyznania ew. reform. Seminarjum w Ostrzeszowie zł. 2.40

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc listopad 1934 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 4.XI (XXIII N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks J. Jelen.
2. Niedziela, dn. 11 listopada (XXIV N. po Trójcy Ś-ej) Święto Narodowe, nabożeństwo o godz. **9 rano.** Nabożeństwo zwykłe z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. St. Skierski.
3. Niedziela, dn. 18.XI (XXV N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. J. Jelen.
4. Niedziela, dn. 25.XI (XXVI N. po Trójcy Ś-ej). Ostatnia Niedziela w roku kościelnym: pamiątka zmarłych, z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str.— 50; ¼ str.— 30; ⅛— zł. 20. Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15. Tel. 667-71.